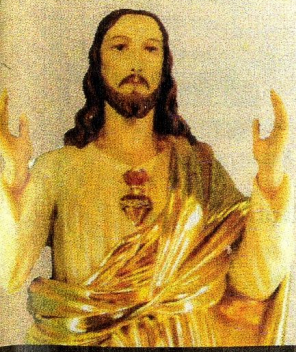

NASZA RODZINA

KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM

GAZETKA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU Nr 7 Wrzesień 2012

UROCZYSTE WPROWADZENIE RELIKWII
Bł. Jerzego Popiełuszki
kapłana i męczennika

PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU
23.09.2012 r.

Z Okazji Imienin Księdza Tomasza i Siostry Reginy

Życzymy Wam, abyście przez całe swoje życie podążali z ufnością i nadzieją za Panem. Wszystko, co robicie, wykonujcie z młodzieńczą pasją. Cieszcie się światem i spotykanymi ludźmi, a Wasze serce niech przepełnia miłość, którą podzielicie się z potrzebującymi. Pielęgnujcie w sobie uśmiech, nie traćcie nigdy poczucia humoru. Starajcie się słuchać bardziej Boga niż ludzi, a On pokaże Wam Prawdę i obdarzy swoim pokojem.

Życzymy

"Wszystkiego najlepszego

życia przecudownego,

miłości najpiękniejszej,

wiary choćby najmniejszej,

dobroci niewypowiedzianej,

mądrości niezbadanej,

przyjaciela prawdziwego,

szczęścia wiecznego."

„On zło dobrem zwyciężył, aż do przelania krwi”

Kiedy pamiętnego sierpnia 1980 roku doszło do strajku solidarnościowego w Hucie Warszawa, pięciu przedstawicieli tej Huty przybyło do domu arcybiskupów warszawskich, prosząc Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego, ażeby przyjechał do nich lub wyznaczył im kapłana do odprawienia Mszy Świętej. Twierdzili, że większość strajkujących wewnątrz Huty to katolicy, którzy pragną uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii, ale ze względu na sytuację – nie mogą opuścić miejsca pracy. Prymas Polski, nie mogąc ze względu na inne zaplanowane zajęcia, osobiście odprawić tej Mszy Świętej, zlecił swojemu kapelanowi: **„Poszukaj księdza”**. Ks. kapelan propozycję pójścia do Huty przedstawił pierwszemu napotkanemu kapłanowi – ks. Jerzemu Popiełuszce, który chętnie przyjął ową propozycję. Był to początek nowej ścieżki jego duszpasterskiej posługi, która została uwieńczona męczeńską śmiercią.

Wybór Ks. Jerzego do tej posługi z perspektywy czasu, w którym żyjemy okazał się opatrznościowy. Wdzięczność wobec Boga, który ma swój plan wobec każdego człowieka wyraził Ks. Jerzy w słowach, które zapisał w swoim dzienniku: „Jak wiele potrafisz, Boże, zdziałać przez tak niegodne jak ja stworzenie. Dzięki Ci, Panie, że się mną posługujesz”. Opatrzność Boża uczyniła ks. Jerzego rzecznikiem i obrońcą godności człowieka, praw ludzkich do wolności, sprawiedliwości, miłości i prawdy, uczyniła go także heroldem Pawłowego i Papieskiego nauczania, że zło należy zwyciężać dobrem wzbudzając nową moc w życiu wiary, w końcu uczyniła go stróżem granicy między dobrem a złem. Ks. Jerzy Popiełuszko w swoich czasach okazał się osobowością tak niezwykłą, że wkrótce stał się żywym znakiem nadziei dla milionów Polaków, szczególnie spragnionych prawdy, wolności, moralnej jasności oraz zwyczajnego szacunku dla człowieka. Wielokrotnie Ks. Jerzy przypominał wiernym, że rolą księdza jest głosić prawdę i za prawdę cierpieć, a jeśli trzeba to nawet oddać za nią życie.

Ufam, że na progu nowego roku szkolnego i katechetycznego Błogosławiony Ksiądz Jerzy Popiełuszko znajdzie właściwe miejsce w katechezie, w duszpasterstwie, w nabożeństwach roku liturgicznego oraz w całym życiu duchowym naszej parafii i całego miasta Sanoka Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, że dzięki życzliwości Kurii Warszawskiej przekazano naszej parafii niezwykły dar – relikwie z ciała Bł. Jerzego Popiełuszki. Niech obecność wśród nas Ks. Jerzego w świętych relikwiach przyczyni się do naszego uświęcenia i zobowiąże nas do nieustannej wierności wartościom duchowym. Wydarzenie wprowadzenia relikwii bł. Jerzego Popiełuszki – kapłana i męczennika do naszej parafii, przyjmijmy z wielką radością, jako dar otwierający nasze serca i umysły na prawdę, wiarę, nadzieję i miłość.

Ks. Andrzej

Bł. Ks. Jerzy Popiełuszko

Patron naszych czasów.

Kim był Jerzy Popiełuszko – szczupły ksiądz o łagodnym obliczu i piwnych oczach? Kim był człowiek, którego komunistyczne władze PRL – uznały za wroga publicznego nr 1, a Kościół wyniósł na ołtarze?

Urodził się w 1947 r. we wsi Okopy. "Był dobrym chłopcem – opowiadała o nim jego matka Marianna. Ciągnęło go do ludzi; z każdym chciał porozmawiać. Od pierwszej klasy szkoły podstawowej aż do ostatniej w liceum za ministranta w kościele służył. Deszcz nie deszcz, mróz nie mróz, on, kiedy trzeba było, te cztery kilometry do kościoła szedł. I nigdy nie narzekał, że jest zmęczony. Wzorem stał się dla niego ojciec Maksymilian Kolbe." Potem było seminarium duchowne w Warszawie, a w latach 1966-1968 wojsko – jednostka w Bartoszycach. Przyszli księża poddawani byli tam ostrej antyreligijnej i antykościelnej indoktrynacji, próbowano złamać ich ducha i zdemoralizować. Pewnego dnia dowódca plutonu zażądał, żeby Jerzy zdjął z palca harcerski różaniec oraz medalik, który nosił na piersiach. I chociaż za niewykonanie rozkazu groziła surowa kara – młody kleryk odmówił. Próbowali go wówczas upokorzyć, ale on nie bał się ich szykan. "Boże", jak się lekko cierpi, gdy się ma świadomość, że się cierpi dla Chrystusa" - napisał w jednym z listów.

Po odbyciu służby wojskowej przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w parafiach w Ząbkach, Aninie i na warszawskim Starym Mieście. Został wówczas duszpasterzem średniego personelu medycznego. Z powodu złego stanu zdrowia – po ośmiu latach kapłaństwa – jako rezydent osiadł w parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Mówili o nim „cichutki ksiądz". Odprawiał Msze św., spowiadał, odwiedzał chorych. Był jednym z tysięcy księży spełniających zwykłą, parafialną posługę. Ale było w nim także coś więcej. Był dzielny i odważny... Wyzbył się lęku i zastraszenia. Nieugięty w zwalczaniu zła, wytrwały w czynieniu dobra – pisał o swoim wikarym proboszcz żoliborskiej parafii ks. Teofil Bogucki. Przełomowym momentem w życiu ks. Jerzego stał się sierpień 1980 r., kiedy Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński wysłał go do strajkujących pracowników Huty Warszawa. Miał odprawić dla nich Mszę św. I choć wtedy szedł tam z drżeniem serca, prędko stał się charyzmatycznym duszpasterzem ludzi pracy – powszechnie znanym i cenionym kaznodzieją, kapelanem rodzącej się „Solidarności". Opieką duszpasterską objął też studentów medycyny, artystów, stołeczną inteligencję. W lutym 1982 r. - trzy miesiące po wprowadzeniu stanu intencji Ojczyzny. Wygłaszał na nich homilie, do których niezwykle pieczołowicie się przygotowywał. Msze św. i kazania stały się sławne i zaczęły przyciągać tysiące ludzi. Ks. Jerzego Popiełuszkę nazywano „Ks. P. Skargą naszych czasów". Otrzymywał setki listów z podziękowaniami od ludzi, których nawrócił i pociągnął do Boga. W czasie kazań mówił o tym, żeby „zło dobrem zwyciężać", apelował o społeczną sprawiedliwość, odważnie demaskował czynione przez komunistyczne władze zło, bronił prześladowanych. Mówił o Ojczyźnie, miłości, prawdzie, o „prawie narodu do tego, by był sobą". Bronił ludzkiego życia i ludzkiej godności. Komunistom nie w smak była działalność ks. Jerzego, a zwłaszcza osławione Msze św. Zaczęli wysuwać bezpodstawne oskarżenia, nękali, próbowali zastraszać.

Do akcji przeciwko księdzu wprzęgnięta została Służba Bezpieczeństwa. Ks. Jerzy padł ofiarą prowokacji, kiedy agenci bezpieki podrzucili mu do jego mieszkania przy ul. Chłodnej ulotki i ładunki wybuchowe./ Innego dnia w mieszkaniu wylądowała naszpikowana materiałami wybuchowymi cegła Ciągle wzywali go na przesłuchania, także więzili. W 1983 r. przeciwko niemu zostało wszczęte śledztwo. W lipcu 1984 r. prokuratura przekazała akt oskarżenia do sądu . Ks. Jerzego oskarżono m.in. o „gloryfikację NSZZ Solidarność i jego aktywistów", o zniesławienie władz państwowych. Fakty te sprawiły, że przez kilka ostatnich miesięcy życia ks. Jerzy znajdował się w ciągłym zagrożeniu. Był coraz smutniejszy, ale nie tracił ducha. - Ja wiem, że oni mnie zabiją, ale czy ja mogę odstąpić od głoszenia prawdy? - zwierzył się w przeddzień śmierci. Wcześniej jeden z dziennikarzy usłyszał słowa: „Jestem przekonany, że to, co czynię, jest słuszne i dobre dla Kościoła i Ojczyzny. Dlatego jestem gotów na wszystko..." I rzeczywiście był. Dzień przed wyjazdem do Bydgoszczy zdążył się jeszcze wyspowiadać. - Wiem, że wtedy pożegnałem świętego – stwierdził potem jego spowiednik ks. Wiesław Kądziela.

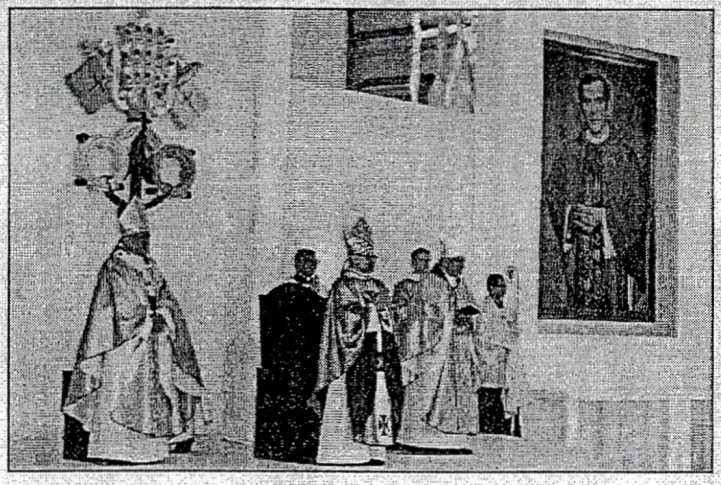

Na przełomie września i października 1984 r. decyzja zapadła. Komuniści zawyrokowali: „Popiełuszko musi zamilknąć". Wykonanie zadania powierzono trzem oficerom SB – kapitanowi Grzegorzowi Piotrowskiemu i wybranym przez niego porucznikom: Leszkowi Pękali i Waldemarowi Chmielewskiemu. Czuwał nad nimi bezpośrednio płk Adam Pietruszka, wiceszef Departamentu IV MSW. 19 października 1984 r. po godz. 21 po Mszy św. i różańcu odprawionych w bydgoskim kościele pw. Świętych Braci Męczenników ks. Jerzy Popiełuszko wraz ze swym kierowcą wyruszył w powrotną drogę do Warszawy. „Esbecy" podążyli tuż za nimi. Pozorując kontrolę drogową kazali księdzu wysiąść z samochodu, uderzyli go pałką w głowę i wrzucili do bagażnika. Kilkakrotnie bili go później i torturowali (obdukcja wykazała, że otrzymał co najmniej 14 silnych ciosów pałką w głowę, co najmniej 3 ciosy pięścią, miał szramę na szyi i kompletnie zniszczone narządy wewnętrzne). Nieprzytomnego, a może już martwego wrzucili do Wisły na tamie we Włocławku. Ciało księdza Jerzego, obciążone wypełnionymi kamieniami workami, na wiele dni zniknęło w odmętach rzeki. W tym czasie o odnalezienie się ks. Jerzego modliła się cała Polska. Niestety 30 października 1984 r. wieczorem podano komunikat, że ks. Jerzego znaleziono martwego w Zalewie Wiślanym k. Włocławka. Uroczystości pogrzebowe błogosławionego męczennika odbyły się 3 listopada 1984 r. w Warszawie i przerodziły się w wielką, patriotyczną manifestację. W ostatniej drodze współczesnemu męczennikowi towarzyszyło około 600 tysięcy żałobników. Trumnę, którą pierwotnie planowano złożyć na Powązkach, ostatecznie umieszczono w grobowcu przed kościołem św. Stanisława Kostki.

Męczeństwo ks. Jerzego wydało obfite owoce. Śmierć odważnego kapłana wstrząsnęła sumieniami ludzi, stała się przyczyną licznych nawróceń, umocnienia i pogłębienia wiary. Wielu „otrzeźwiało", dostrzegając diaboliczną postać komunistycznego systemu. Żoliborski kościół stał się kolejnym narodowym sanktuarium, a do grobu „Męczennika za Prawdę" zaczęły napływać rzesze pielgrzymów z całego świata. Już w ciągu pierwszych czterech lat po jego śmierci przy grobie stanęło 6 milionów ludzi. Co roku pielgrzymuje tu niemal milion osób. Modlili się tu Jan Paweł II i kard. Joseph Ratzinger. Hołd ks. Jerzemu składali też m.in. ówczesny wiceprezydent USA George Bush, premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, kardynałowie i biskupi z całego świata. Uroczystości beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki odbyły się 6 czerwca 2010 r. w Warszawie na Placu Piłsudskiego pod przewodnictwem abpa Angelo Amato, prefekta watykańskiej kongregacji ds. beatyfikacji i kanonizacji.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się 12 lat po śmierci ks. Popiełuszki. Na szczeblu diecezjalnym, po przesłuchaniu 41 świadków, udowodniono, że Ksiądz Jerzy zginął za wiarę. Przedmiotem prac na rzymskim etapie procesu było udowodnienie, że śmierć została przyjęta dobrowolnie oraz że ks. Popiełuszko nie walczył z zabójcami i nie bluźnił przeciwko Bogu, tylko przyjął ją pojednany z Chrystusem.

Postulatorem procesu beatyfikacyjnego był ks. Tomasz Kaczmarek, który powiedział m.in. Nie każda śmierć, nawet niezwykle okrutna, jest męczeństwem. Kryteria weryfikacji męczeństwa są dość przejrzyste: ze strony męczennika jest heroiczna miłość, z której płynie gotowość złożenia ofiary nawet ze swojego życia, a z drugiej strony – działanie prześladowcy, który dla osiągnięcia swoich niegodziwych celów, z nienawiści do wiary godzi w życie. Ksiądz Jerzy był świadomy, że może nadejść moment radykalnego wyboru: albo życie, albo śmierć. Wiele elementów wskazuje na to, że do ostatniej chwili był gotowy na męczeństwo". Ciało Błogosławionego Męczennika pozostaje w dotychczasowym grobie przed kościołem św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Relikwie Księdza Jerzego znajdują się w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, w kościele w Bydgoszczy oraz w powstającym sanktuarium męczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki we Włocławku. Zostaną także uroczyście wprowadzone do naszego Kościoła Parafialnego. Ażeby z tej śmierci wyrosło dobro, tak jak z Krzyża zmartwychwstanie"- słowa papieża bł. Jana Pawła II wygłoszone dwa dni po pogrzebie Księdza Jerzego są dziś szczególnie aktualnym wezwaniem, także i dla nas.

Tekst został opracowany na podstawie miesięcznika „Cuda i Łaski Boże", który dostępny jest w Filii bibliotecznej nr 1 Dąbrówka. W bibliotece dysponujemy archiwalnymi i bieżącymi numerami tego czasopisma, do którego lektury serdecznie zapraszamy. Polecamy także pozycje książkowe o ks. Jerzym Popiełuszko, m.in. niedawno wydaną przez DW „Rafael" książkę pt. „Cuda Księdza Jerzego" autorstwa Małgorzaty Pabis.

Halina Martowicz

Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj"

(Rz 12, 21)

Warto niekiedy zastanowić się nad problemem zła. Nie tego, które nas dotyka w postaci chorób, bólu i nieszczęść, ale zła moralnego, które pochodzi od naszego bliźniego. Jaką powinniśmy zająć wobec niego postawę? Na świecie istnieje bardzo wiele postaci zła. Są to ludzkie grzechy, które zawsze niosą ze sobą największe nieszczęście: utratę łaski uświęcającej, czyli stan duchowej śmierci. Jest rzeczą oczywistą, że chrześcijanin nie może milczeć w obliczu zła. Naszym powołaniem jest występować przeciwko niemu pod każdą postacią. Ci, którzy dziś wprowadzają prawa niezgodne z sumieniem, którzy bogacą się na ludzkiej krzywdzie albo demoralizowaniu innych – to współcześni Herodowie, Piłaci, faryzeusze. Pycha przewróciła ludziom w głowach i wydaje im się, że mogą sami decydować, które przykazania chcą i będą zachować, a które – według nich – są nie do pogodzenia z „tolerancją" i „wolnością człowieka". Przypomnijmy sobie sąd nad Chrystusem. Większość tam obecnych to byli ludzie bez własnego zdania, którym wszystko można było wmówić. Bezmyślnie kierowali się głosem tłumu. Osobiście pewnie nic do Pana Jezusa nie mieli, ale brakło im odwagi, by powiedzieć wyraźnie: Nie zgadzam się z waszą oceną. Jestem po stronie Jezusa. Tak dziś postępuje większość katolików. Na widok panoszącego się wszędzie zła, z góry zakładają, że „tak być musi", że „teraz są inne czasy, inna mentalność, to i przykazania muszą być inne". Bóg jest ciągle ten sam i nie obchodzą Go ani wyniki referendów ani uchwały parlamentów, niezależnie jak ważne by były. Raz na zawsze ustanowił Prawo i objawił swoją wolę i kto chce się zbawić, musi Bogu zaufać. Musi też zawsze stawać po stronie Boga i Jego woli, obojętnie komu się przez to narazi. Jest też inny rodzaj zła. To zło, którego sami doznajemy ze strony innych ludzi. Jak powinniśmy reagować na krzywdę, którą nam wyrządzają bliźni? Otóż, uczeń Pana Jezusa znajduje w Nim najwyższy autorytet, od Niego uczy się, jak należy postępować. Pan Jezus jest dla nas Mi-

naśladowaniu Jego życia. Spójrzmy zatem na postępowanie Chrystusa względem wrogów. Pan Jezus zawsze stara się ich wyprowadzić z błędu, nie szczędzi słów krytyki pod adresem ich zachowania. Ale też nigdy nie życzy źle, nie przeklina, nie domaga się zniszczenia swoich wrogów, ale zawsze gotów jest zrozumieć i przebaczyć. Pan Jezus przede wszystkim nie nosi w sercu zapiekłej urazy. Dowodem jest Jego modlitwa na krzyżu za swoich oprawców. W Piśmie Świętym mamy wiele takich przykładów Chrystusowej wyrozumiałości. Można powiedzieć, że Pan Jezus sprzeciwia się złu, które wrogowie knują nieustannie przeciwko Niemu, przynajmniej do momentu nadejścia „Jego godziny", natomiast unika jakiejkolwiek formy szkodzenia wrogom. Odwet, powzięty na wrogu, nigdy nie daje oczekiwanych efektów. A co z drugim policzkiem? W nakazie nadstawienia drugiego policzka chce nas Pan Jezus pouczyć o nieskuteczności odwetu za doznaną krzywdę. Zarówno wśród ówczesnych Żydów, jak i wśród współczesnych ludzi, gdzieś w głębi żywe jest pragnienie postępowania w myśl zasady: „oko za oko, ząb za ząb".

Każąc nadstawić drugi policzek, Pan Jezus chce nas pouczyć, że metoda zemsty za doznaną krzywdę nie jest Jego sposobem na pokonanie zła. Zemsta jest bowiem porażką. Sprowadza każdego, kto ją stosuje do poziomu ludzi o prymitywnej moralności. Pan Jezus ukazuje inny sposób na pokonanie zła: przez reagowanie wybaczeniem i zaniechaniem zemsty. Czy taka postawa jest możliwa i czy zaniechanie zemsty nie jest sprzeczne z naturą zdrowego człowieka? Otóż Chrystus nigdy nie nakazuje tego, co niemożliwe, ale to, co doskonałe. Byłoby jednak przesadą uważać, że Pan Jezus chce, byśmy dosłownie traktowali słowa o nadstawieniu drugiego policzka. Jest to raczej porównanie, które przejaskrawia z przesadą, bo chce podkreślić bardzo istotną prawdę. Podobnie mamy przecież powiedziane: Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny (Mt 18, 8). Chyba nikt nie chciałby rozumieć dosłownie tych słów Pana Jezusa. Jeszcze jeden aspekt zła, jaki my sami, często nieświadomie, w imię wyższych racji, pielęgnujemy w sobie. Rzecz o rozliczaniu przeszłości swojej i innych. Każde niekończące się rozliczanie przeszłości to jak rozdrapywanie ran i rodzaj zemsty na tym, kogo nieustannie i z niezdrową gorliwością rozliczamy. Nie dajemy ani sobie ani jemu szansy na wybaczenie, naprawienie krzywd, nawrócenie ale przede wszystkim na wyzwolenie się z grzechu, który wybaczony przez Boga staje się brzemieniem na całe życie bo nie jest wybaczony przez człowieka. Zło podlega karze ale nie można „dręczyć" człowieka jego grzechem. 19 października 1984 r. Ks. Jerzy Popiełuszko w czasie ostatnich za życia rozważań bolesnych tajemnic różańca wypowiedział słowa, które uważane są za jego duchowy testament: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy". Tak, to dobra intencja, której nie powinniśmy nigdy pomijać w naszej modlitwie. Nasza walka ze złem, które jest w nas ale i tym, które nas otacza, jest zadaniem na całe życie. Sprzeciwiajmy się złu wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe, ale tak jak Pan Jezus, nienawidząc zła – kochajmy grzesznika. Potępiajmy złe czyny człowieka ale nie człowieka. Nie stawiajmy się w roli Boga, by nie popaść w grzech pychy.

opr. H.L

FRAGMENT WSPÓLNEGO PRZESŁANIA DO NARODÓW POLSKI I ROSJI

Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski Arcybiskupa Józefa Michalika, Metropolity Przemyskiego i Zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchy Moskiewskiego i Całej Rusi Cyryla.

Dzisiaj nasze narody stanęły wobec nowych wyzwań. Pod pretekstem zachowania zasady świeckości lub obrony wolności kwestionuje się podstawowe zasady moralne oparte na Dekalogu. Promuje się aborcję, eutanazję, związki osób jednej płci, które usiłuje się przedstawić jako jedną z form małżeństwa, propaguje się konsumpcjonistyczny styl życia, odrzuca się tradycyjne wartości i usuwa z przestrzeni publicznej symbole religijne.

Nierzadko spotykamy się też z przejawami wrogości wobec Chrystusa, Jego Ewangelii i Krzyża, a także z próbami wykluczenia Kościoła z życia publicznego. Fałszywie rozumiana świeckość przybiera formę fundamentalizmu i w rzeczywistości jest jedną z odmian ateizmu. Wzywamy wszystkich do poszanowania niezbywalnej godności każdego człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga (Rdz 1,27). W imię przyszłości naszych narodów opowiadamy się za poszanowaniem i obroną życia każdej istoty ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci. Uważamy, że ciężkim grzechem przeciw życiu i hańbą współczesnej cywilizacji jest nie tylko terroryzm i konflikty zbrojne, ale także aborcja i eutanazja.

Trwałą podstawę każdego społeczeństwa stanowi rodzina jako stały związek mężczyzny i kobiety. Jako instytucja ustanowiona przez Boga (por. Rdz 1,28; 2,23-24), rodzina wymaga szacunku i obrony. Jest ona bowiem kolebką życia, zdrowym środowiskiem wychowawczym, gwarantem społecznej stabilności i znakiem nadziei dla społeczeństwa. To właśnie w rodzinie dojrzewa człowiek odpowiedzialny za siebie, za innych oraz za społeczeństwo, w którym żyje.

Ze szczerą troską, nadzieją i miłością patrzymy na młodzież, którą pragniemy uchronić przed demoralizacją oraz wychowywać w duchu Ewangelii. Chcemy uczyć młodych miłości do Boga, człowieka i ziemskiej ojczyzny oraz kształtować w nich ducha chrześcijańskiej kultury, której owocem będzie szacunek, tolerancja i sprawiedliwość.

Jesteśmy przekonani, że Zmartwychwstały Chrystus jest nadzieją nie tylko dla naszych Kościołów i narodów, ale także dla Europy i całego świata. Niech On sprawi swoją łaską, aby każdy Polak w każdym Rosjaninie i każdy Rosjanin w każdym Polaku widział przyjaciela i brata.

Kościół domem życia, wiary i miłości"

(Fragmenty Listu Pasterskiego Episkopatu Polski z okazji II Tygodnia Wychowania 16-22 września 2012 roku.)

Skoro w naszym wnętrzu podejmowane są decyzje dotyczące tego, co człowiek mówi i czyni, ważna jest troska o formację ludzkich serc i sumień. Na tym właśnie polega wychowanie. Prawdziwy wychowawca bowiem to człowiek, który próbuje najpierw dotrzeć do serca wychowanka, podjąć refleksję nad tym, co kryje się w jego wnętrzu, by wreszcie pomóc w wydobyciu tego, co w nim dobre i szlachetne. Tegoroczny Tydzień Wychowania, który rozpocznie się w naszej Ojczyźnie 16 września, ma służyć pogłębieniu tej właśnie refleksji nad sercem i wnętrzem człowieka. We wszystkich miejscach, w których realizowane jest wychowanie: w domu rodzinnym, w szkole i w parafii, trzeba szukać odpowiedzi na pytania: kogo chcemy wychować? Jak dotrzeć dziś do wnętrza młodego człowieka? W oparciu o jakie wartości chcemy wychowywać? Bez takiego namysłu prowadzonego wspólnie przez rodziców, chrzestnych i dziadków, a także przez odpowiedzialnych za oświatę, nauczycieli i wychowawców, nie może być mowy o owocnym wychowaniu „Kościół naszym domem" – to hasło trwającego roku duszpasterskiego. Zachęca nas ono, by spojrzeć na Kościół jako na wspólnotę opartą na relacjach podobnych od relacji domu rodzinnego. Pierwsze spotkanie człowieka z Bogiem i Kościołem ma bowiem miejsce w rodzinie, nazywanej słusznie „Kościołem domowym". To właśnie w rodzinie, w atmosferze miłości małżeńskiej i rodzinnej, opartej na naturalnych więzach, dokonuje się proces wychowania, czyli kształtowania ludzkiego wnętrza. Mówił o tym papież Benedykt XVI w Nazarecie – miejscu, w którym wszystkie rodziny mogą znaleźć inspirację do realizowania zadań, jakie stawia przed nimi ich powołanie: „W planie Bożym wobec rodziny, miłość małżonków (...) znajduje swój codzienny wyraz w pełnych miłości wysiłkach rodziców, na rzecz zapewnienia całościowej formacji ludzkiej i ***duchowej swym dzieciom***". *Nieocenioną* pomocą w kształtowaniu serc młodego pokolenia jest katechizacja. Od ponad dwudziestu lat jest ona obecna w polskich szkołach oraz przedszkolach i z powodzeniem wspomaga wychowawczą funkcję szkoły. Doświadczenie tego czasu świadczy o tym, że nauczanie religii w szkole sprzyja pełnemu rozwojowi młodego człowieka. Katecheza wzbogaca nasz edukacyjny krajobraz o nowe treści, a także, o czym nie można zapomnieć, posiada silny wymiar wychowawczy, wnosząc w życie szkoły i jej uczniów głęboko zakorzenioną inspirację oraz motywację w kształtowaniu dojrzałych osobowości. Dzisiaj, u progu nowego roku szkolnego, dziękujemy katechetom za wielkodusznie podejmowaną troskę o mądre i staranne wychowanie. Czynimy to tym bardziej, że ich wysiłki nie zawsze są należycie dostrzegane i doceniane. Dlatego po raz kolejny apelujemy o zapewnienie właściwego miejsca religii w nauczaniu szkolnym.

Kochani Rodzice, prosimy, abyście od najmłodszych lat budowali więź swoich dzieci z Kościołem, który jest naszym wspólnym domem. Wychowujcie zatem dzieci w duchu zaufania do Kościoła i wskazujcie im ich własne miejsce w tej Chrystusowej wspólnocie. Dołóżcie starań, aby Wasze rodziny stawały się Kościołem domowym. Niech w nim wypełnia się misja nauczania, uświęcania i wzajemnej służby. Dziękujemy z całego serca za Waszą troskę o wychowanie dzieci w wierze Kościoła i zapewniamy, że w tym dziele towarzyszymy Wam wsparciem i modlitwą

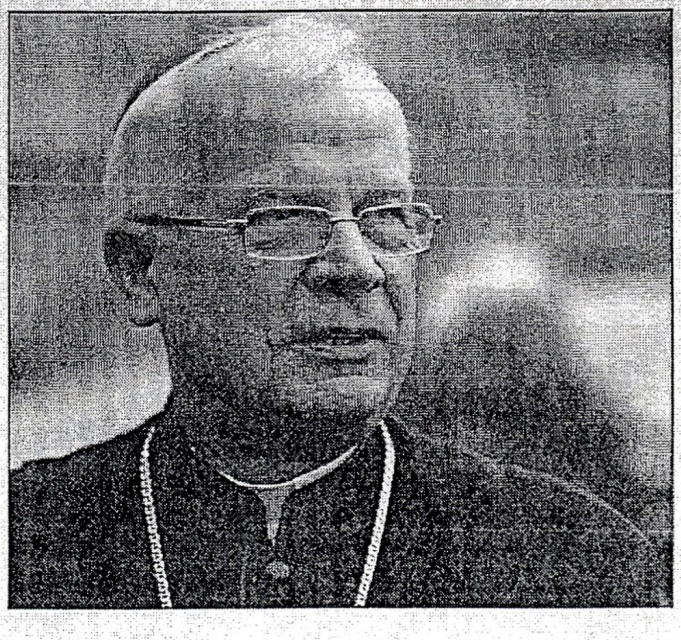

„PODAJMY SOBIE RĘCE"

„Pragnę ... wypowiedzieć tę radość, jaką dla każdego z nas stanowią dzieci, wiosna życia, zadatek przyszłości każdej dzisiejszej ojczyzny. Żaden kraj na świecie, żaden system polityczny nie może myśleć o swej przyszłości inaczej, jak tylko poprzez wizję tych nowych pokoleń, które przejmą od swoich rodziców wielorakie dziedzictwo wartości, zadań i dążeń zarówno własnego narodu, jak też całej rodziny ludzkiej. Troska o dziecko, jeszcze przed jego narodzeniem, od pierwszej chwili poczęcia, a potem w latach dziecięcych i młodzieńczych, jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka. I dlatego też, czegóż można bardziej życzyć każdemu narodowi i całej ludzkości, wszystkim dzieciom świata, jeśli nie owej lepszej przyszłości, w której poszanowanie praw człowieka stanie się pełną rzeczywistością".

Bł. Jan Paweł II

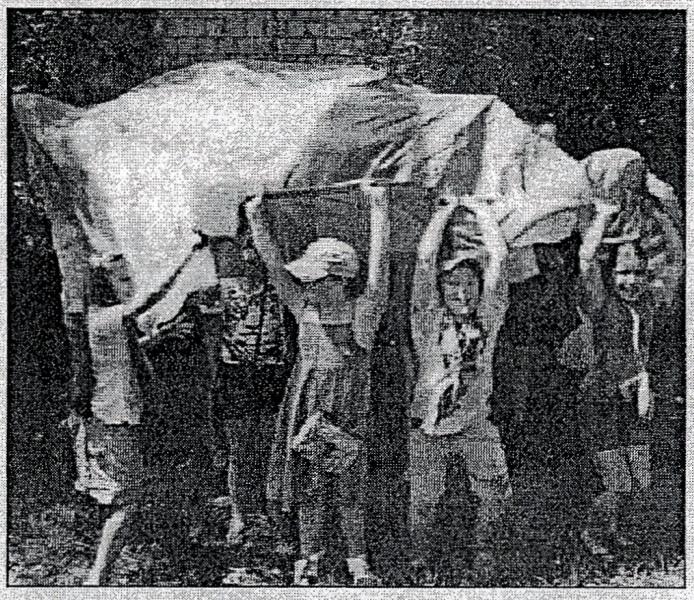

Od lipca dzieci i młodzież szczególnie z Posady, mają możliwość uczęszczać do świetlicy środowiskowej w budynku katechetycznym, przy Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przy pomocy kapłanów i osób odpowiednio przygotowanych do prowadzenia poszczególnych warsztatów dzieci mają okazję dobrze wykorzystać wolny czas, integrując się ze sobą, zdobywając nowe doświadczenia, które mogą im pomóc w kształtowaniu własnej osobowości. Poprzez zabawę, naukę, pracę, taniec, sport docieramy do serc dzieci i młodzieży , uświadamiając im, że we wspólnocie parafialnej czujemy się jak w domu. Każde dziecko może znaleźć coś atrakcyjnego dla siebie korzystając z poszczególnych zajęć: teatralnych, muzycznych, plastycznych, rękodzielniczych (makrama i bibułkarstwo), dziennikarskich, sportowych, tanecznych, modelarskich. Mamy bardzo dobre warunki w budynku katechetycznym, atrakcyjną salę teatralną, kawiarenkę, modelarnię, zakupiliśmy sprzęt sportowy, aby zajęcia dla dzieci jeszcze bardziej uatrakcyjnić. Jak Pan Bóg pozwoli stopniowo będziemy realizować kolejne pomysły, przy pomocy ludzi dobrej woli i czystych serc, aby w domu parafialnym dzieci czuły się naprawdę dobrze.

Jestem wdzięczny Panu Bogu za Kościół Święty, który posyła kapłanów, siostry zakonne, kleryków, wolontariuszy, animatorów różnych wspólnot religijnych do pracy z dziećmi i młodzieżą. Rodzi się wiele dobra i nadziei na przyszłość. Z podziwem patrzę na młodzież, która w okresie wakacyjnym, rezygnuje ze swoich planów, aby stać się darem dla innych. Bezinteresownie, bez grosza zapłaty posługuje dzieciom na rekolekcjach oazowych, turnusach Caritas i w innych formach wakacyjnego odpoczynku. Sam doświadczyłem tej pomocy w czasie wakacji prowadząc Oazę Dzieci Bożych. Budowałem się postawą księży, sióstr zakonnych, wolontariuszy, że potrafili tyle dobrego uczynić dla dzieci i młodzieży i to zupełnie bezinteresownie.

To nie filantropia, szukająca poklasku dla siebie, sławy, uznania w kręgach trzymających władzę, tylko prawdziwie chrześcijańska postawa, którą dzisiaj nie każdy potrafi zrozumieć, docenić i wspomóc w miarę swoich możliwości. To prawda, niewielu ludzi o takich inicjatywach Kościoła i poszczególnych wspólnot parafialnych usłyszało, nikt też nie jest zbytnio zainteresowany, aby o tym napisać w lokalnych gazetach, czy na forach internetowych – a szkoda. Poszczególne inicjatywy duszpasterskie wobec dzieci i młodzieży odsłaniają prawdziwe oblicze Kościoła, który zawsze z odwagą podejmuje posługę, uwrażliwiając młode pokolenie na wartości nieprzemijające, o których wielu chciałoby dziś zapomnieć. Bo są ważniejsze sprawy, nieuczciwe interesy, ucieczka w swój własny świat, gdzie nikt i nic mnie nie obchodzi. Dzisiaj wielu powtarza, że najważniejszy jest człowiek, tylko co my robimy aby go zrozumieć i przyjść mu z pomocą bezinteresowną, o której niekoniecznie musi wiedzieć cała okolica. Uczmy się od Jezusa jak dyskretnie służyć człowiekowi, by zdobyć nagrodę w niebie.

Zapraszamy dzieci, młodzież i dorosłych do włączenia się w dzieło budowania Królestwa Bożego na ziemi poprzez aktywne i twórcze zaangażowanie się w życie parafii, wyrażone przez modlitwę, pracę, cierpienie, bezinteresowne poświęcenie dla innych, czy współpracę w realizacji kolejnych inicjatyw duszpasterskich.

Ks. Andrzej

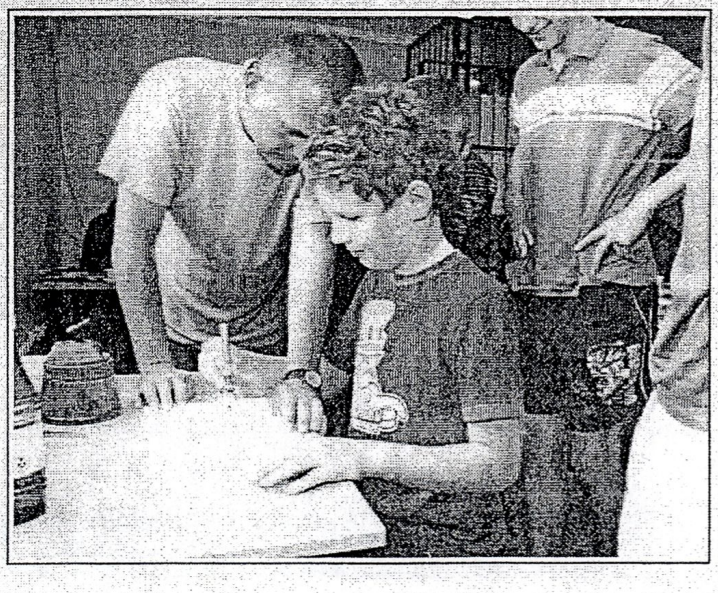

Holandia, Kanada, Polska

wywiad, cz. 1

John urodził się tuż po II Wojnie Światowej w Holandii, lecz od 11 roku życia mieszka w Kanadzie. Pracował tam jako nauczyciel, niedawno przeszedł na emeryturę. Regularnie odwiedza swoją starą ojczyznę, oraz Polskę, w której ma wielu przyjaciół.

Wczesne dzieciństwo spędziłeś w Holandii. Co pamiętasz najlepiej z tamtego okresu ?

Mieszkałem w części południowej, gdzie wszyscy byli katolikami i Kościół katolicki miał największy wpływ na świecką społeczność. Całe życie było regulowane przez rytm pór roku, w który Kościół wpisywał się integralnie. Ludzie identyfikowali się z nim mocno - nikt nie powiedziałby, „jestem lekarzem" tylko „jestem katolickim lekarzem" albo „katolickim nauczycielem". Odróżniało nas to od protestantów, którzy żyli na północy kraju i prawdopodobnie określali się podobnie.

W latach 40-tych byłem mały. Z lat 50-tych pamiętam już dobrze kościół jako świątynię, ceremonie, zacząłem też wtedy chodzić do przedszkola, gdzie w wieku pięciu lat rozpoczęło się moje katolickie nauczanie. Jego istotą było powtarzanie z rozszerzaniem, dzięki czemu znajomość katechizmu stawała się z roku na rok głębsza i szersza. Był to dojrzały sposób nauczania, jednak oczekiwano, że będziemy rozumieć to, czego się uczymy. Podstawy wtedy wpojone pamiętam do dzisiaj.

W latach 50-tych Twoja rodzina zdecydowała się na wyjazd do Kanady. Zarazem był to koniec starej epoki, którego nikt się nie spodziewał ?

Wyjechaliśmy w 1957. Nie mówiłbym jeszcze wtedy o końcu starej epoki, dopóki nie rozwinęła się (na dobre czy na złe, jak kto woli) dominacja materializmu. My wyjechaliśmy z powodu braku perspektyw na poprawę warunków ekonomicznych. Mój ojciec nawet kilkanaście lat po wojnie nie widział poprawy i nie miał na nią nadziei. Dochody w Holandii były nadal bardzo niskie.

Wybraliśmy Kanadę, moi wujowie wyjechali tam 10 lat wcześniej. Mieliśmy wtedy rządowy program emigracyjny, wspierany również przez Kościół katolicki. Dopiero od lat 60-tych dobrobyt w Holandii zaczął rosnąć, ludziom coraz łatwiej było o dobra uznawane za luksusowe, nawet małe samochody.
Z drugiej strony, w Kościele Katolickim odbył się Sobór Watykański II, po którym wiele osób uznało, że udostępniono zupełnie nowy sposób doświadczania katolicyzmu.

Ty jednak mieszkałeś już wtedy w Kanadzie?

W Kanadzie sytuacja była trochę inna, członkowie Kościoła zachowywali większy konserwatyzm. Sytuacja ekonomiczna w tym kraju była już wcześniej dobra, więc lata 60-te nie przyniosły tu dramatycznej zmiany. Było pod dostatkiem żywności różnego rodzaju - pamiętam, całe skrzynki pomarańczy i ludzi stwierdzających, że mają już dosyć tych owoców. W Holandii w tym czasie, dzieliliśmy jedną pomarańczę na kilka osób i to tylko przy specjalnych okazjach.
Podobnie było w Polsce w czasach komunistycznych, do końca lat 80-tych ...

Czy po emigracji staraliście się trzymać środowiska swoich rodaków z Holandii ?

W niewielkim stopniu. Holendrom, w szczególności holenderskim katolikom, nie zależy chyba bardzo na pozostawaniu w swoim narodowym środowisku. Bardzo łatwo przychodzi im natomiast integracja ze społeczeństwem kanadyjskim. Moi rodzice zaczęli szybko mówić po angielsku i przyjęli obywatelstwo kanadyjskie tak wcześnie, jak to było możliwe. Myśleli też o sobie jako o Kanadyjczykach. Wiem, że są grupy etniczne, które zachowują się inaczej i podejmują znacznie większy wysiłek, aby zachować swoją oryginalną kulturę. Holendrzy chyba nie byli tym specjalnie zainteresowani, nie uważali, aby takie podejście było praktyczne.

A jak wyglądało życie religijne ?

Na początku Kościół katolicki w Kanadzie był równie tradycyjny jak w Holandii, nie odczuliśmy więc większej różnicy. Szkoły były prowadzone przez siostry i kształcenie w wierze katolickiej było solidne. Zaangażowanie w praktyki katolickie było podobne jak w Holandii, natomiast mniejsza wydawała się kontrola kleru nad postępowaniem osób świeckich. W Holandii ta kontrola była nieraz przesadna - jeżeli np. nie posiadało się średniego wykształcenia, nie można było wypożyczać pewnych książek, uważanych za niebezpieczne dla wiary. Zatem moja matka nie mogła czytać niektórych książek, które mógł czytać ojciec. Również w zakresie tak intymnym, jak liczba dzieci, które powinna mieć konkretna rodzina, nacisk wydawał się za duży. Moi rodzice, kiedy nie mogli mieć więcej dzieci, musieli otrzymać specjalny dokument z diecezjalnego centrum planowania rodziny, uprawniający ich do abstynencji. Dzisiaj brzmi to nieprawdopodobnie, ale wtedy było regułą.

Czy wydaje ci się, że późniejsze odejście wielu Holendrów od Kościoła i tradycyjnego pojmowania moralności chrześcijańskiej mogło być następstwem tej nadmiernej kontroli ?

To dobre pytanie. Reakcja na tak ścisłą kontrolę osobistego życia świeckich mogła mieć swój udział, ale odejście nie nastąpiłoby, gdyby nie gwałtowny wzrost dobrobytu materialnego. Można by rzec, że w dawnych dniach, gdy potrzebowaliśmy czegoś, modliliśmy się o to do Boga. A teraz idziemy po to do sklepu ... albo do szpitala. Coraz trudniej więc zauważyć ludziom znaczenie, jakie Kościół ma dla nich mieć. Na przykład kiedyś na wiosnę mieliśmy trzy dni błagalne i ludzie modlili się o dobre zbiory. A teraz zamiast modlić się, kupują nawozy ! Albo przywiozą sobie żywność z Afryki Południowej ? Niewykluczone.

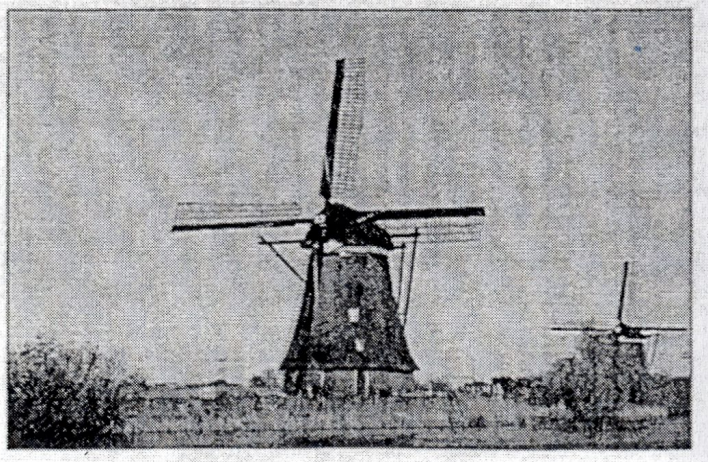

W moim przekonaniu ten proces wzrostu materializmu miał znacznie bardziej rujnujący wpływ na Kościół katolicki w Holandii, niż w Kanadzie. Z drugiej strony, nieraz można było usłyszeć „przybłędo, wracaj do domu !". Nie płakaliśmy z tego powodu. Rozumieliśmy, że jesteśmy w nowym kraju i musimy wypracować miejsce dla siebie. Ostatecznie, po pewnej inicjacji, zostaliśmy zaakceptowani.

Przez wiele lat nie odwiedzałeś Holandii. Jak wyglądał Twój stary kraj po powrocie ?

Pierwszy raz odwiedziłem Holandię w 1976, po prawie 20 latach. Kraj był zupełnie inny. Na poziomie materialnym miał wszystko, co było dostępne w Ameryce Północnej. Holendrów ta zmiana zaskoczyła - materializm zmienił tu system wartości szybciej i głębiej niż w Kanadzie. Wydawało się, że Kościół nie konkurował skutecznie z tymi zmianami. Zauważyłem znacznie większy niż w Kanadzie spadek liczby uczęszczających do kościoła. Było już po Soborze Watykańskim II, po którym członkowie Kościoła w Holandii oczekiwali, jak się wydaje, zmian rewolucyjnych. Nie było to zapewne zamiarem Ojców Soboru - ale zaczęło się rozwijać coś, co w Północnej Ameryce nazywamy „równoległe Magisterium" - nowe źródło „autorytetu", głównie zarządzane przez dysydentów.

W tym czasie papież Paweł VI wydał „Humanae Vitae", encyklikę o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego.

Od encykliki „Humanae Vitae" zaczęły się z kolei wielkie zmiany w Kościele katolickim w Kanadzie. Jesteśmy sławni (lub niesławni) z powodu konferencji w Winnipeg, po której większość kanadyjskich biskupów oświadczyła, że jeżeli ludzie nie są w stanie przestrzegać zasad zawartych w tej encyklice, a w sumieniu sądzą, że postępują słusznie, mogą zignorować zalecenia Ojca świętego. Z perspektywy czasu widać, że był to pierwszy zasadniczy akt buntu przeciwko autorytetowi Kościoła. Jednak trudno dziś w Kanadzie znaleźć katolików, którzy chcieliby podjąć dyskusję nad tamtym wydarzeniem.

Obecnie społeczeństwa kanadyjskie, amerykańskie i zachodnioeuropejskie nie różnią się znacząco zarówno pod względem możliwości ekonomicznych i technologicznych, jak i pod względem wyznawanych wartości. Jest to bardzo materialistyczny świat, w którym religia jest uznawana w najlepszym razie za aktywność opcjonalną. Nikt już nie chce słuchać o kluczowej sprawie w wierze katolickiej - wiecznej nagrodzie za właściwe życie, lub karze za życie złe.

Ludzie wzięli skądś przekonanie, że nie istnieje to, w co nie wierzą. Skoro więc nie wierzą w piekło, to piekła nie ma ?

Tak, to typowe podejście i nie ma tu chyba dużej różnicy między Kanadą a Europą. Wydaje mi się, że problemem jest niekompletne nauczanie, a zwłaszcza pomijanie w nim wszystkiego, co jest choć odrobinę bardziej wymagające. Idea jest taka, żeby nikogo nie odstraszyć. To podejście, aby nikogo nie straszyć, nie zrażać, jest chyba częścią postawy „politycznej poprawności", która na Zachodzie jest rozwinięta, a Polsce stawia dopiero pierwsze kroki. Jest w tym znacznie szerszy koncept, że nikogo nie można urazić. Jednak często ludzie, którzy mieliby być rzekomo urażeni, kompletnie nie widzą problemu.

W Kanadzie mieliśmy protesty przeciwko dekoracjom Bożonarodzeniowych, na przykład choinkom, z żądaniem, że drzewko należy usunąć albo nazwać drzewkiem świątecznym („Holiday-tree" zamiast „Christmas -tree") gdyż przedstawiciele innych religii mogą się sprzeciwiać. Nieraz okazywało się, że wskazanej mniejszości wcale to nie przeszkadza, a nawet uważali choinkę za miły zwyczaj. Ale wąska elita, która, przy wsparciu mediów, ma ogromny wpływ na władzę w Północnej Ameryce, twierdzi, że nie możemy już publicznie eksponować choinek, nie możemy mówić „wesołych świąt Bożego Narodzenia" („Merry Christmas") tylko „Happy Holiday" i tak dalej, przez różne, czasem sztucznie stworzone zagadnienia. Dla nas w Polsce jest nowością obecność w Parlamencie partii, która wprost usiłuje zwalczać symbole i tradycję chrześcijańską w każdy dostępny sposób. Nie jesteście więc zbyt daleko za nami. W Quebeku, francuskiej części Kanady, Partia Separatystów obiecała, że jeżeli wygrają wybory, usuną z przestrzeni publicznej wszelkie jednoznaczne znaki religijne. Szczególnie dotyczy to osób w służbie publicznej, które nie mogłyby nosić symboli religijnych - różańców, medalików itp. Ale nawet oni postanowili łaskawie nie usuwać krzyża z Izby Parlamentu - może dlatego, że jest on tam od bardzo dawna. Mówiłeś o dobrobycie, a więc sytuacji, w której można wszystko mieć i osiągnąć. Interesujące w tym kontekście jest, że w Holandii doszło do sytuacji, w której ludzie starzy i chorzy mogą być i po prostu są „eliminowani" ze społeczeństwa. Ma to uzasadnienie ekonomiczne. Przy systemie bardzo kosztownej opieki medycznej kuszącym może być rozwiązanie praktyczne, a właściwie pragmatyczne, w którym unika się ponoszenia pewnych kosztów przez to, że pewna grupa ludzi może zniknąć szybko i sprawnie, tak aby nie była obciążeniem dla państwa, czy też dla krewnych i rodzin. Nie trudno przewidzieć ewentualne nadużycia tego typu działań. Zakres eutanazji w Holandii rozszerza się od momentu jej wprowadzenia i każdy wydaje się uważać, że takie rozwiązanie jest po prostu praktyczne i ze wszech miar rozsądne.

Ciąg dalszy nastąpi ...

tł. pj

Powołanie do rodzicielstwa

Są na świecie sprawy, które trzeba wykonać. Są zadania, które trzeba spełnić. Niepodjęcie ich stanowiłoby jakąś lukę – istotny brak. Są to powołania. Czasem wyraźnie odczuwamy, że do któregoś zadania Bóg nas woła, czasem tak jakoś po prostu wychodzi, że je podejmujemy. Powołanie zawsze dotyczy jakichś funkcji, sposobu realizacji życia, a nie posiadania czegoś. Jednym z zadań społecznych jest wprowadzenie na świat nowych pokoleń. To zadanie podejmują rodzice. Powołanie rodzicielskie nie polega na posiadaniu dzieci, ale na pełnieniu funkcji rodzicielskich: bycia ojcem i matką. Człowiek nie musi podjąć tego powołania, ale od momentu dania życia dziecka związek między matką a dzieckiem już po prostu istnieje, nawet gdyby matka je zabiła; relacja między ojcem a dzieckiem jest faktem, nawet gdyby ojciec o życiu dziecka nie wiedział. Dziecko, które już rozpoczęło życie, powinno być przez rodziców wydane na świat w sensie fizycznym i w sensie psychicznym – inaczej jest to porzucenie powołania już podjętego. Można mówić o powołaniu do różnych funkcji, np. można być ogrodnikiem z powołania (choć nie można powiedzieć, że ma się powołanie do posiadania ogródka). Nie zrealizowane powołania są zawsze czymś smutnym. Jeśli jednak powołanie dotyczy osób, jego zdradzenie staje się czymś tragicznym. Realizacja powołania jest zawsze procesem długim, w którym są okresy łatwe i trudne – czas radości i zwątpień. Rodzicielstwo to wydawanie dzieci na świat. Odbywa się ono etapami. Pierwszy okres, nad którym w sposób szczególny pochylimy się w tym artykule to życie przed urodzeniem, kiedy rodzice przyjmują dziecko. Tylko matka może je urodzić, ale postawa ojca ułatwia albo utrudnia matce przyjęcie dziecka. Dlatego decyzja rodzicielska jest wspólna. Moment rozpoczęcia ludzkiego życia z cząstki ciała matki i ojca i tchnienia Bożego dokonuje się w tajemnicy i nie jest znany nawet matce, ale wkrótce ona pierwsza zdaje sobie z tego sprawę. Dziecko kilkutygodniowe jest malutkie, ale ma już bijące serce, mózg wysyłający impulsy nerwowe, określoną płeć i dość znaczną ruchliwość. W tym czasie dokonuje się drugi tajemniczy moment – przyjęcia go przez matkę. Wtedy świadomie decyduje ona o przyjęciu dziecka do

domu swego ciała. Może to być decyzja łatwa, oczywista i radosna, może być trudna i połączona z niepokojem, a nawet rozpaczą, ale zawsze jest cenna decyzją macierzyńską warunkującą wszystko to, co może zdarzyć się później. Dziecko przyjęte przez matkę może opuścić jej ciało, gdy będzie na to czas i rozpocząć oddzielne życie. Dziecko nie przyjęte, nigdy w świat nie wejdzie, stanie się tylko żałosnym szczątkiem niespełnionych możliwości.

By dziecko mogło wejść w świat nie tylko przez odrębność fizyczną, musi zdobyć samodzielność nie tylko fizjologiczną jak: oddychanie, odżywianie itd. ale też samodzielność psychiczną: decydowanie, działanie, wchodzenie w kontakty społeczne. Dla jej osiągnięcia również konieczne jest uprzednie przyjęcie przez matkę. By dziecko mogło kochać innych, musi najpierw nasycić się miłością matki. Dziecko nie przyjęte w krąg miłości matki też staje się niejako poronionym płodem – zdolnym wprawdzie do życia fizycznego, ale niezdolnym do normalnego życia psychicznego. Dzieci urodzone ale nie przyjęte przez matkę to sieroty społeczne tułające się po domach dziecka, a czasem nawet po własnym domu rodzinnym. Ludzie wyrastający z takich dzieci całe życie szukają miłości dla siebie na sobie się koncentrują, bo nigdy nie czuli się tak bezpiecznie by wyjść „poza siebie". Nie są zdolni do życia psychicznego prawdziwie samodzielnego, to znaczy polegającego nie tylko na braniu, ale także na obdarzaniu.

Drodzy Rodzice! Drodzy Małżonkowie!

Żeby dziecko stało się zdolne do prawdziwej samodzielności musi nauczyć się przede wszystkim miłości, ale tej umiejętności najważniejszej w życiu nauczyć może tylko matka i ojciec zaczynając od pełnego i odpowiedzialnego przyjęcia rodzicielstwa.

(w)

Święty Michał Archanioł

Patron Miasta Sanoka

Niezwykła jest historia imienia Michał. To ten książę i wódz chóru aniołów, który przeciwstawił się Lucyferowi i zbuntowanym aniołom. Z okrzykiem: Któż jak Bóg powiódł wierne Bogu zastępy do walki. Kościół czci Go w dniu 29 września, po reformie kalendarza wraz z św. Rafałem i Gabrielem. Święty Michał jest czczony przez chrześcijan jako przemożny protektor Kościoła, obrońca w walce z szatanem, a także w tej walce, która nieraz rozgrywa się na łożu śmierci. Uważany jest św. Michał za orędownika i jemu przypisywana jest opieka nad cesarzami chrześcijańskimi walczącymi z poganami. Ten Archanioł jest z reguły przedstawiony jako anielski wojownik w zwycięskiej pozie, w pełnej zbroi , w hełmie z mieczem i tarczą, na której widnieje łaciński napis: Któż jak Bóg, stoi nad smokiem lub szatanem, którego czasem przebija lancą. Często jest przedstawiony z wagą, na której waży dusze zmarłych. Św. Michał nie zawdzięcza swego wyniesienia na ołtarze cnotom praktykowanym na ziemi i walce stoczonej kiedyś ze złem. Bóg wywyższył św. Michała i oddał mu w opiekę wszystkie nieprzeliczone zastępy Aniołów, których stał się wodzem. W Piśmie świętym św. Michał wymieniany jest pięć razy. I tak w księdze Daniela nazywany jest jednym z przedniejszych książąt nieba i obrońcą ludu izraelskiego. Św. Jan Apostoł określa go w Apokalipsie jako stojącego na czele duchów niebieskich i walczącego z szatanem. Święty Jan Apostoł twierdzi, że właśnie św. Michałowi zostało zlecone, by strzegł ciała Mojżesza po jego śmierci. Wspomina również o św. Michale św. Paweł Apostoł. W księgach apokryficznych Starego Testamentu postać św. Michała jest o wiele częściej przypominana a występuje on tam jako pierwsza osoba po Bogu, jako wykonawca planów Bożych dotyczących ziemi i rodzaju ludzkiego, jako szczególny opiekun Izraela. On ma klucze do nieba. On jest księciem aniołów, On jest aniołem Bożego miłosierdzia. On jest aniołem sądu i kar Bożych. Kościół uważa św. Michała za szczególnego patrona i przywołuje go nieustannie w modlitwach i litanii do Wszystkich Świętych.

Papież Leon XIII powołał św. Michała do ochrony ludzkości, po tym jak doświadczył w mistyczny sposób przerażających gróźb diabła. Papież Leon XIII, który zasiadał na tronie Piotrowym przez 25 lat i zmarł w 1903r w wieku 93 lat, miał nadzwyczajne doświadczenie związane z diabłem. Był szczególnie zaniepokojony wpływem masonów, których celem jest zniszczenie kościoła katolickiego. Powiada się, że owo zdarzenie związane z diabłem miało miejsce w następujących okolicznościach: 13 października 1884 roku w czasie gdy konsultował się z wieloma kardynałami w prywatnej kaplicy w Watykanie, zdarzyło mu się przechodzić przed ołtarzem, gdzie zatrzymał się nagle i wydawało mu się, że stracił całkowicie świadomość gdzie się znajduje. Jego szczupła twarz zbladła, oczy miały wyraz przerażenia i stał bez ruchu przez kilka minut, lecz za moment papież ocknął się i prawie z bólem wykrzyknął: Och! Cóż za przerażające słowa usłyszałem. Po tym jak papież odzyskał świadomość udał się do swojego biura, gdzie ułożył słynną modlitwę do Archanioła Michała: Święty Michale Archaniele broń nas w walce przeciw niegodziwością i zasadzkom złego ducha. Bądź nam obroną... Po pewnym czasie papież Leon XIII zwierzył się z tego co usłyszał. Zgodnie z opisem jego wizji diabeł gardłowym głosem chełpił się przed Bogiem, że mógłby zniszczyć Kościół gdyby zyskał więcej czasu i większą moc. Poprosił potem Boga o 75 lat, następnie o 100 lat.

Jego prośba została spełniona przez Boga z zastrzeżeniem, iż poniesie karę, jeżeli nie spełni swojej zapowiedzi. Papież był tak zmartwiony tym zdarzeniem, że nakazał odmawiać ułożona przez siebie modlitwę po każdej Mszy Świętej na całym świecie. Modlitwa była odmawiana jak nakazano i poprzedzana przez trzy Zdrowaś Mario. Odmawianie tych modlitw po Mszy Świętej zostało zaprzestane w większości parafii po Soborze Watykańskim II. Jednakże 3 października 1984 roku, sto lat bez dziesięciu dni po tym jak papież Leon XIII usłyszał prośbę diabła o sto lat na zaatakowanie Kościoła papież Jan Paweł II wydał indult na mocy którego kapłani mogą odprawiać Mszę Świętą używając rzymskiego mszału w jego edycji z 1962 roku. Dzięki temu indultowi modlitwa do św. Michała nadal jest odmawiana po Mszy Świętej. W ciągu stuleci nabożeństwo do św. Michała rozpowszechniło się na całym świecie. Szczególnej popularności nabrało od VI wieku kiedy to na górze Gargano Apolla – Włochy miało miejsce objawienie się św. Michała. W tym miejscu Longobardowie odnieśli zwycięstwo nad Saracenami w 1656 roku. W 590 roku za pontyfikatu Grzegorza Wielkiego objawił się św. Michał w dotkniętym zarazą Rzymie. W czasie uroczystej procesji na szczycie zamku zwanego grobowcem Hadriana św. Grzegorz zobaczył anioła chowającego miecz do pochwy co było znakiem ustania Bożego gniewu. Na pamiątkę tego zdarzenia przypisywanego św. Michałowi postawiono na szczycie zamku posąg archanioła, a zamek nazwano zamkiem św. Anioła. Słynne sanktuarium św. Michała znajduje się na wysepce na kanale La Manche. W San Michel w 708r miał się również ukazać św. Michał, a miejsce to do dziś nawiedzają liczni pielgrzymi. Sanktuaria św. Michała znajdują się w innych krajach Europy, a pod jego wezwaniem powstała niezliczona ilość świątyń. W samej tylko Polsce jest ponad 300.W czasach gdy pielęgnowano cnoty męstwa, prawości i odwagi stawał się św. Michał uosobieniem tych cnót patronem hufców rycerskich. Na niejednym proporcu i chorągwi widniała postać wspaniałego archanioła z pokonanym smokiem u stóp. Jego podobiznę nosili nasi wielcy rycerze, umieszczali ją na swych zbrojach. W domach popularne były ryngrafy przed którymi modlono się z całą rodziną, gdy rycerz wyruszał na wojnę.

Maria

Trudne słowo „wolność”

W otaczającym nas świecie spotykamy się z rozumieniem wolności, jako swobody robienia wszystkiego, na co ma się ochotę. Z drugiej strony, w kościele słyszymy, że nie jest to wtedy wolność, ale "swawola". Papież często napomina nas, abyśmy robili dobry użytek z naszej wolności. Wtedy pojawiają się wątpliwości - bo jak rozumieć wolność, skoro od razu wiadomo, co my mamy z tą wolnością robić. Powstaje wrażenie, że wolno nam robić wszystko, a właśnie niewolą jest jakiekolwiek ograniczanie tej wolności. Jeżeli chcemy robić dobry użytek z naszej wolności, to czy nie znaczy to, że my właśnie tę naszą wolność ograniczamy. W tym rozważaniu nie unikniemy pojęć "grzech" i "przykazania". Pojęcie grzechu wydaje się ograniczać naszą wolność, bo grzech to jest właśnie to, czego nam robić nie wolno. Bóg dał nam przykazania, które zaczynają się od słów "nie będziesz". Czyżby więc Bóg zabrał nam w ten sposób wolność, którą uprzednio nam dał, stwarzając nas? Czy jest to prawdziwa wolność, skoro przykazania dyktują nam, co wolno nam robić, a czego nie wolno? Poszukajmy więc co Pismo Święte Nowego Testamentu mówi na temat wolności.

Przede wszystkim najważniejsze w naszych rozważaniach niech będą słowa Pana Jezusa: „Każdy, kto popełnia grzech jest niewolnikiem grzechu.” J 8, 34 Są to słowa samego Jezusa, więc ludzie wierzący nie mogą mieć tutaj wątpliwości. Podobnie o niewoli grzechu pisze św. Paweł w liście do Rzymian Rz 6, 7. 12. 14. 20. W całym Piśmie Św. często spotykamy się z pojęciem wolności rozumianym, jako świadomy wybór dobra w przeciwieństwie do grzechu, który jest czymś, co zniewala i niszczy człowieka. A jak to jest w życiu? Czy my też tak to przeżywamy? Myślę, że tak. Gdyby zadać komukolwiek z nas pytanie: "Czy chcesz zadawać ból drugiemu człowiekowi? Czy chcesz być przyczyną czyichś łez?", na pewno odpowiedzielibyśmy sobie: "Nie, zdecydowanie nie". W głębi serca czujemy potrzebę czynienia dobra i kochania ludzi. A jednak doświadczenie mówi nam, że często nie jesteśmy dobrzy dla siebie nawzajem, że często wypowiadamy nieprzemyślane słowa, którymi ranimy innych ludzi i których to słów potem żałujemy. Jakże często zdarza się, że długa przyjaźń pryska po krótkiej kłótni. Osoba, która została urażona ma żal do tej drugiej strony. Osoba, która zraniła wstydzi się swojego postępowania i często, zamiast przeprosić, woli zapomnieć szybko i tylko unika dawnego przyjaciela. Po prostu nie zawsze robimy to, co naprawdę w głębi serca chcemy robić, nie zawsze mówimy to, co chcielibyśmy powiedzieć. To jeszcze jest drobiazg, jeśli zdarzyło się nam palnąć jakieś głupstwo w rozmowie. Życie jednak pokazuje, że człowiek potrafi bardzo splątać własny los i bardzo skrzywdzić najbliższe mu osoby. Tę pogmatwaną naturę człowieka wspaniale opisuje św. Paweł w Liście do Rzymian Rz 7, 14-25, wskazując jednocześnie, że droga do wyzwolenia z grzechu do wolności wiedzie tylko przez Jezusa.

Wróćmy jeszcze raz do Ewangelii św. Jana (J 8, 31-34), w której czytamy: „Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: "Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli." Odpowiedzieli Mu: "Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy poddani w niczyją niewolę. Jakżeż Ty możesz mówić: Wolni będziecie?". Odpowiedział im Jezus: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Każdy kto popełnia grzech jest niewolnikiem grzechu." Tak więc Pismo Św. jednoznacznie określa grzech jako niewolę. Jedyną drogą wiodącą do wyzwolenia nas z grzechu jest sam Jezus. Trwanie w nauce Jezusa, poznanie prawdy, którą On przynosi jest naszym wyzwoleniem.

W jaki sposób prawda nas wyzwoli? Poznajemy naszą prawdziwą naturę i pozbywamy się strachu przed nieznanym lub zakłamanym. Pozbywamy się również niepewności przed czymś, co narzucają nam inni a z czym się nie identyfikujemy. Choć prawda bywa gorzka, to jej poznanie oczyszcza serce od fałszu, ogranicza błędy i złe wybory. Jeśli wiemy, że coś nam szkodzi, unikamy tego. Każdy tą zasadę stosuje z powodzeniem w trosce o swoje zdrowie więc dlaczego z sercem idzie nam tak „pod górę". Prawda prowadzi do pokoju serca, który pochodzi od Boga. Znika strach i lęk przed życiem. Znika również strach przed śmiercią. Jeśli człowiek ufa Bogu, nic go złamać nie może. A teraz postawmy pytanie sobie samym: czego my właściwie chcemy, co jest największym pragnieniem całego życia człowieka. Jeśli szczerze i uparcie będziemy poszukiwać odpowiedzi, to w najgłębszym zakamarku serca znajdziemy pragnienie Boga. Takimi nas stworzył, że w najgłębszej warstwie naszego "ja" pragniemy Jego Samego. Św. Augustyn określił to słowami: "Niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie w Tobie, Panie." Człowiek niewierzący może określi to, jako pragnienie dobra. W Liście św. Pawła do Galatów (Gal 5, 13-14) czytamy: „Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie. Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: "Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego." W głębi serca też odczuwamy, że to, czego naprawdę chcemy - to kochać drugiego człowieka i być dla niego dobrym. Jesteśmy powołani do wolności i do miłości. Tak więc, jak nazwać to, co powszechnie narzuca się nam pod pojęciem "wolność"? We współczesnym świecie spotykamy się z takim pojmowaniem słowa "wolność", które dawniej określano jako "swawolę" lub "samowolę". Moim zdaniem nie chodzi tu o wolność, ale o wszechmoc. Bóg dał nam wolność, ale nie dał nam wszechmocy. Wszechmoc zarezerwował dla Siebie Samego. Natomiast wszechmoc mamy obiecaną przez Szatana, który kusi pierwszych ludzi: „Wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło." Rdz 3, 5 Tę obietnicę wszechmocy nazwali ludzie "wolnością".

Nie jesteśmy wszechmocni, a i człowiek, który posłuchał obietnicy Szatana nazywając ją wolnością nie jest w stanie uwolnić się od cierpienia i śmierci. Wybrał zło i przekonał się, że wybrał to, czego nie chciał. Można powiedzieć, że jest szczęśliwy, jeśli w końcu dostrzegł, że nie jest to to, czego chciał. Gorzej, jeśli brnie dalej i w takim stanie sumienia umiera. Przeczytajmy jeszcze dwa fragmenty z Pisma Św. „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę." (1 Kor 6, 12" Zauważmy, że św. Paweł pisze tu "wszystko mi wolno", a nie "wszystko mogę". Jest więc różnica między tym, że mamy wolną wolę, ale nie wszystko możemy -- mamy ograniczone możliwości tzn. nie jesteśmy wszechmocni. Należy odróżnić określenia "wszystko mi wolno" i "wszystko mogę". „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli." (Gal 5, 1)

We wszystkich zacytowanych fragmentach Pisma Św. wolność jest wolnością do miłości, czymś przeciwnym do niewoli grzechu. A jednak tak często spotykamy się z pojęciem wolności, jako wszechmocy, jako prawa do ustanawiania przykazań lub do ich dowolnej interpretacji. Iluż to ludzi wypowiada się w środkach masowego przekazu za tak rozumianą wolnością. Jakże często głosi się nam tzw. "wolność seksualną". Czyż nie do nich odnoszą się słowa z Listu św. Piotra: „Znaleźli się jednak fałszywi prorocy wśród ludu tak samo, jak wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje. Wyprą się Władcy, który ich nabył, a sprowadzą na siebie rychłą zgubę. A wielu pójdzie za ich rozpustą, przez nich zaś droga prawdy będzie obrzucona bluźnierstwami; [...] .

Za przyjemność uważają rozpustę uprawianą za dnia, jako zakały i plugawcy pławią się w swoich uciechach, gdy z wami są przy stole. Oczy mają pełne kobiety cudzołożnej, oczy nie przestające grzeszyć, uwodzą oni dusze nieutwierdzone.

[...] Wypowiadając bowiem słowa wyniosłe a próżne, uwodzą żądzami cielesnymi i rozpustą tych, którzy zbyt mało odsuwają się od postępujących w błędzie. Wolność im głoszą, a sami są niewolnikami zepsucia. Komu bowiem kto uległ, temu też służy jako niewolnik." (2 P 2, 1-19) Św. Piotr mówi jak możemy rozpoznać fałszywych proroków, fałszywych nauczycieli - przez ich rozpustę i obłudę w postępowaniu. Często, kiedy dowiadujemy się czegoś o życiu np. gwiazd filmowych lub muzyków rockowych propagujących tzw. "wolność", to okazuje się, że ci, którzy w rozmaity sposób chcą nas pouczać, jak mamy żyć i korzystać z życia - sami nie potrafili ułożyć własnego życia. Tzw. "idole" po przeżyciu paru burzliwych, choć krótkich romansów uciekają w alkohol i narkotyki.

Bardzo ważne jest właściwe rozumienie trudnego słowa "wolność" w odróżnieniu od pragnienia wszechmocy. Obietnicę szatana należy nazwać słowem "swawola". Jest to znakomite słowo na określenie dążenia człowieka do decydowania o tym, co dobre, a co złe tak, jak nam to obiecał wąż w Raju. Słowo "wolność" zarezerwujmy dla określenia możliwości wyboru tego, czego naprawdę pragniemy najbardziej, w najgłębszej istocie naszego serca.

Właściwe znaczenie słowa "wolność" dobrze zrozumiał i pięknie wyraził Leopold Staff w wierszu Wolność:

Ciasno mi, Panie, na kolumnie
Pychy samotnej, gdzie choć stoję,
Trwam sztywny, jakbym leżał w trumnie,
I są spętane ruchy moje.

Wolności pragnę ponad wszystko
Daj mi szerokie pole kołem,
Bym mógł przed Tobą klękać nisko
I jeszcze niżej hołd bić czołem

opr. H.L

Zamyślenia nad Biblią w Ogrodzie Biblijnym w Myczkowcach

Wąska Brama

Do Ogrodu Biblijnego w Myczkowcach wchodzi się wąską bramą, wejście nieco ukryte, tajemnicze, stanowi niekiedy dla zwiedzających trudność w odnalezieniu jej. Nawiązuje ona do słów Pana Jezusa, zapisanych u Mt 7,13-14: „Wchodźcie przez ciasna bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!". Jezus zachęca nas abyśmy szukali jej i nią przeszli przez życie. „Wąska droga i ciasna brama" to życie w Bogu. To zaufanie Bogu, wierność Jego przykazaniom, to mądrość i roztropność, to umiejętne dokonywanie wyborów życiowych, to odpowiedzialność za dokonane czyny, to samo życie i związane z nim wymagania, trud i wysiłek. Jeśli wędrowiec wybiera się w góry chcąc zdobyć szczyt jest świadomy, że na szczyt prowadzi wąska stroma ścieżka. Dlatego najpierw studiuje mapę, szuka mądrych przewodników, poznaje szlaki i ściśle się ich trzyma. Pozbywa się zbędnego bagażu, zabiera to co konieczne, by nie ustać w drodze.

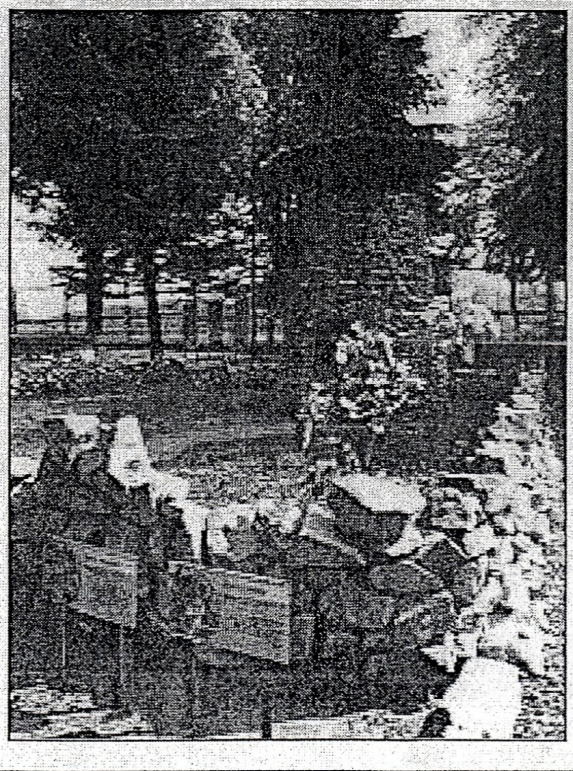

wejście na szczyt wymaga czujności, odwagi i rozwagi zwłaszcza w wysokich partiach górskich, gdyż jedno nie roztropne stąpnięcie może wywołać lawinę a nawet przepłacić upadkiem w przepaść. W życiu duchowym, w zdobywaniu szczytów świętości Przewodnikiem jest Odwieczne Słowo – Jezus Chrystus. On również jest Bramą Zbawienia: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony"(J10,9). On wskazuje nam właściwą drogę i jest „Drogą Prawdą i Życiem „ (J 14,6) dając odpowiednie drogowskazy, przestrzega przed wejściem na szeroką i przestronną drogę, która wiedzie do zguby i ze smutkiem stwierdza, że wielu jest takich którzy przez nią wchodzą.

Współczesny świat proponuje nam szeroką drogę, kusi różnymi atrakcjami, przyjemnościami, pojawiają się nowe systemy wartości a raczej pseudo wartości, które zniewalają łatwymi, przestronnymi drogami; nowe nurty , wierzenia i religie nęcą i kuszą pozornymi prawdami, propagują cywilizację śmierci.

Co wybrać? Jaką drogą pójść przez życie?

Za nim wejdziesz na jedną z nich, zapytaj samego siebie dokąd ona cię zaprowadzi?

Jaki będzie jej koniec?

Pamiętaj, że nie wszystko co się błyszczy jest złotem! Zostałeś stworzony przez Boga jako istota wolna, możesz więc wybierać sposób życia i czynić to co uznasz za słuszne. Bóg ukazując dwie drogi daje nam możliwość wyboru: „ Spójrz! Kładę dziś przed tobą **życie i szczęście, śmierć i nieszczęście**. Daję ci dziś polecenie, abyś kochał Pana, twojego Boga, chodził drogami wskazanymi przez Niego, zachowywał Jego przykazania, ustawy i przepisy, a wtedy będziesz żył (....) Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo! Wybierz zatem życie!"(Pwt 30,15...). Szczęśliwe życie może nam zapewnić tylko przyjaźń z Bogiem, która oznacza przede wszystkim kierowanie się Bożą prawdą i miłością. Przeżywane trudności, upadki i grzechy, wynikające ze słabości ludzkiej, nie są przeszkodą w dążeniu do Boga i w osiągnięciu świętości. Przeszkodą jest hipokryzja i zakłamanie, które oznaczają, że człowiek celowo odwraca się od prawdy, odrzuca naukę Bożą, a nawet znajduje zadowolenie w czynieniu tego, co zostało przez Boga zakazane, co prowadzi do śmierci. Górskie szczyty zdobywa się również w trudzie, mozole, pocie czoła, upadkach a nawet otartych, krwawiących stopach ale zdobycie daje szczęście i satysfakcje z pokonanych trudności, przeszkód i choć odczuwa się jeszcze ból wędrówki to jednak radość z osiągniętego celu jest o wiele większa.

Bóg na kartach Biblii ukazuje nam wspaniałe horyzonty wieczności, do niej zaprasza stawiając na drogach naszego życia liczne drogowskazy - czasem bardzo proste, innym razem nieco ukryte w symbolach. Tajemnice ich zgłębiać będziemy w kolejnych numerach czasopisma..

siostra Zofia

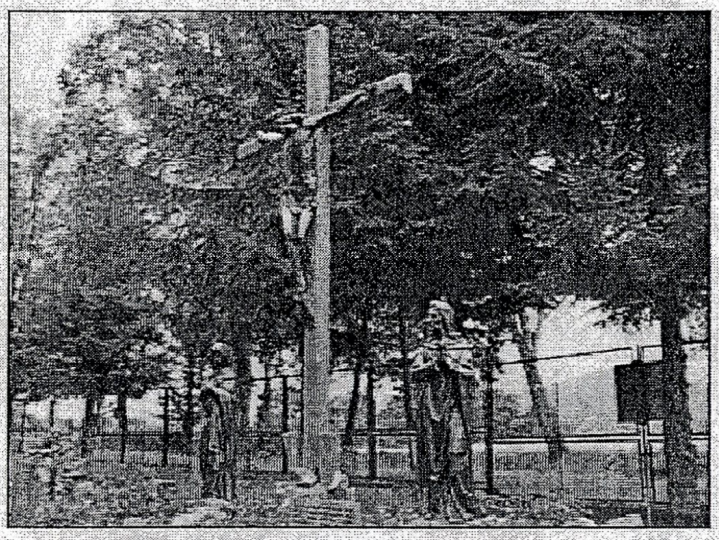

OGŁOSZENIE

Archidiecezjalna Pielgrzymka Róż Różańcowych pod hasłem "Królestwo dla Strapionych" odbędzie się w sobotę 22 września 2012 roku. Będziemy pielgrzymować do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych w Wielkich Oczach.

Program pielgrzymki:

godz. 10.00 - zawiązanie wspólnoty

godz. 10.30 - Procesja różańcowa

Na zakończenie procesji zostanie odprawiona uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika, Metropolity Przemyskiego.

„Z gór spływa ku nam czysta woda, która gasi pragnienie i zaspokaja potrzeby naszej egzystencji, pomagając jej wzrastać we wstrzemięźliwości i pokorze. Z gór płynie także jeszcze cenniejsze dobro, nadające wartość i sens w życiu. Płynie głos, który dociera do serca, napełnia je pokojem i pogodą, jak cudowny strumień, pozwalający nam poczuć tęsknotę za niebem. Wszystko to nosi własnoręczny podpis Boga"

Luigi Bianchi

Bieszczadzkie krzyże

Wrzesień jest przedsionkiem jesieni. Stopniowo swą szatę zmieniają lasy reglowe Gór Słonnych, Bieszczadów i Pogórzy. Połoniny w Bieszczadach przybierają złocisty kolor z purpurowymi plamami borówczyn. Zatłoczone szlaki powoli pustoszeją, w miejsce wakacyjnych turystów wkraczają studenci, pasjonaci i miłośnicy gór. Nie da się bowiem zaprzeczyć twierdzeniu, że w górach najpiękniej jest jesienią. We wrześniu obchodzimy święto Podwyższenia Krzyża Świętego, jest ono związane z tradycją odnalezienia relikwii krzyża, na którym umarł Jezus Chrystus. W obrządku łacińskim przypada ono na 14 września, natomiast we wschodnim, według kalendarza gregoriańskiego 27 września. Odnalezienie krzyża przypisuje się św. Helenie, matce Konstantyna Wielkiego w 326 roku.

Krzyż jest najważniejszą relikwią dla chrześcijan, jako symbol wieńczy szczyty świątyń, kapliczek oraz niektóre grzbiety górskie. W krajobrazie południowo-wschodniej Polski wiele jest miejsc, gdzie odnajdziemy krzyże. Spotykamy je na każdym szlaku, skłaniają do zadumy i refleksji na życiem Zbawiciela i swoim własnym. W górach upamiętniają wydarzenia chwalebne i tragiczne. Nierzadko budzą pozytywne uczucia zwycięstwa nad własnymi słabościami. Najpopularniejszy odcinek czerwonego szlaku beskidzkiego w Bieszczadach prowadzi nas przez trzy „ukrzyżowane" szczyty. Krzyż na Smereku 1222 m n.p.m. postawiony celem upamiętnienia 600-lecia diecezji Przemyskiej, krzyż na Tarnicy 1346 m n.p.m. umieszczony przez ludzi gór, przypomina o wizycie Karola Wojtyły w Bieszczadach. Krzyż na Haliczu 1333 m n.p.m. jest pierwszym krzyżem, który został postawiony na Tarnicy w 1978 roku przez kleryków i ks. Franciszka Rząsę, po kilku latach przeniesiony na Halicz. Znana z mateczników niedźwiedzia brunatnego Hyrlata 1103 m n.p.m. w zeszłym roku wzbogaciła się o krzyż z napisem "Chodźcie dopóki macie światłość, aby was ciemność nie ogarnęła. J 12,35. Inne krzyże spotykamy na kamieniołomie w Bóbrce położonym na stokach góry Kozieniec 521 m n.p.m., na szczycie Kamienia Leskiego oraz na Górze Krzyża w Górach Słonnych. Nad Zagórzem wzniesiono krzyż milenijny. Krzyże są obecne na cerkwiskach, czyli miejscach po zniszczonych lub rozebranych cerkwiach, na cmentarzach wojennych, cholerycznych. Są pamiątką po burzliwych dziejach tej ziemi.

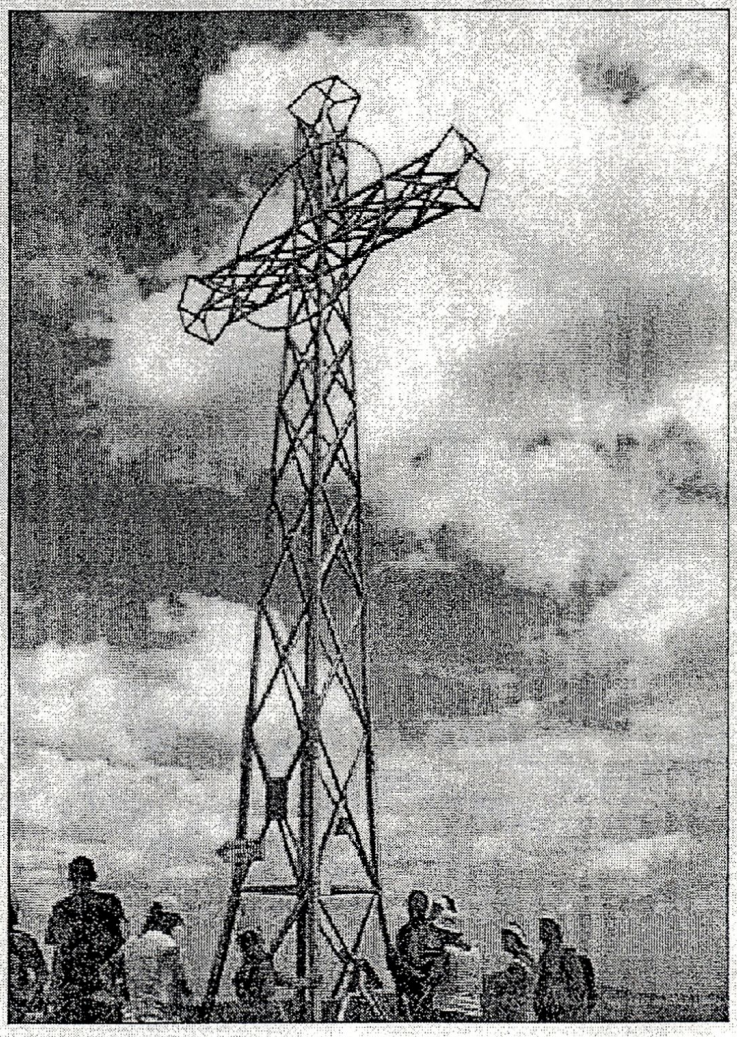

Jedną z najciekawszych legend związanych z krzyżem w Bieszczadach jest historia, którą opisał Oskar Kolberg „Wieś Zdwiżyn, od podwyższenia krzyża św. nosząca nazwę, dziś Zwierzyń zwana (niedaleko Liska), miała niegdyś wedle podania klasztor czerńców (bazylianów), którego ruin jednak nie ma. Jest tam legenda o cudownym krzyżu, o cudownej wodzie itp. Gdy zwożono kamienie na budowę domu Bożego, dostrzeżono, że to, co przywieziono w dzień, przepadało gdzieś w nocy. Zaczajono się i przekonano, że rozbierają i odwożą te kamienie jacyś święci. Potem wykopano tam studnię. Niewiasta chciała złapać krzyż, który ujrzała w wodzie; gdy sięgnęła po niego ręką, krzyż cofnął się w głąb; wkrótce ujrzała, że znów się on wznosi; sięgnęła powtórnie, lecz znów się usunął, i tak samo po raz trzeci. Dopiero, gdy sobie wspomniała, że nie godzi się gołą ręką po niego sięgać, zdjęła chustę z głowy i przez chustkę krzyż ten uchwyciła; wówczas ujrzała, jak się z wody wydźwignął. Krzyż ten, na stopę wysoki, jest dotąd w cerkwi. Jeden z księży unickich (przed 30 laty) kazał w studni tej wznieść większy krzyż, który nad nią sterczy. Twierdzi on, iż mu się we śnie Bóg objawił i krzyż taki tam kazał wstawić. Chorzy używają wody z tej studni na ślepotę lub choroby oczu".

Krzyż ten, jak się okazało w wyniku szczegółowych badań przeprowadzonych w 1922 roku został wykonany w francuskim mieście Limoges, słynącym z średniowiecznych wyrobów rzemiosła artystycznego. Powstał z drewna pokrytego blachą miedzianą, ozłoconą i pokrytą grawerunkami w pierwszej połowie XIII wieku. Do tej pory pozostaje tajemnicą jak i kiedy znalazł się w cerkwi w Zwierzyniu. Obecnie podziwiać go można w Muzeum Diecezjalnym w Przemyślu. Natomiast w Zwierzyniu przy zielonym szlaku, kilometr za wsią do tej pory rzesze turystów i pielgrzymów przyciąga obecność cudownego źródełka, przy którym w 1995 roku wybudowano grotę z figurką Bogarodzicy.

W Internecie bardzo często pojawiają się komentarze, mówiące o tym, że krzyże w górach są niepotrzebne. Padają słowa: „jak ktoś mógł na to pozwolić". Jednakże niesmak budzi zachowanie pseudo turystów podpisujących się markerami na żelaznych górskich krzyżach lub ruinach cerkwi, a już zdecydowany sprzeciw spotyka tych, którzy wspinając się na żelazną konstrukcję krzyża, proszą o wykonanie zdjęcia. Prawdziwi ludzie gór oswojeni z przyrodą, trudem oraz zwyczajami turystów i alpinistów wiedzą jednak, że zdarzają się turyści, którzy idą na szczyt z własną intencją. Duchowy ciężar tej intencji często wpływa na komfort wędrówki, jakże często więc ścieżki prowadzące do szczytów, wiążą się z codziennym dźwiganiem własnego krzyża…,czy symbol w górach jest potrzebny? Myślę, że tak, bo wtedy cel wspinaczki staje się czytelny, tak jak nasze życie…

Piotr Kutiak

Bibliografia

Oskar Kolberg, **„Sanockie-Krośnieńskie", cz. III**. Dzieła wszystkie, t. 51. Wrocław-Poznań 1973. Instytut im. Oskara Kolberga Poznań 2005

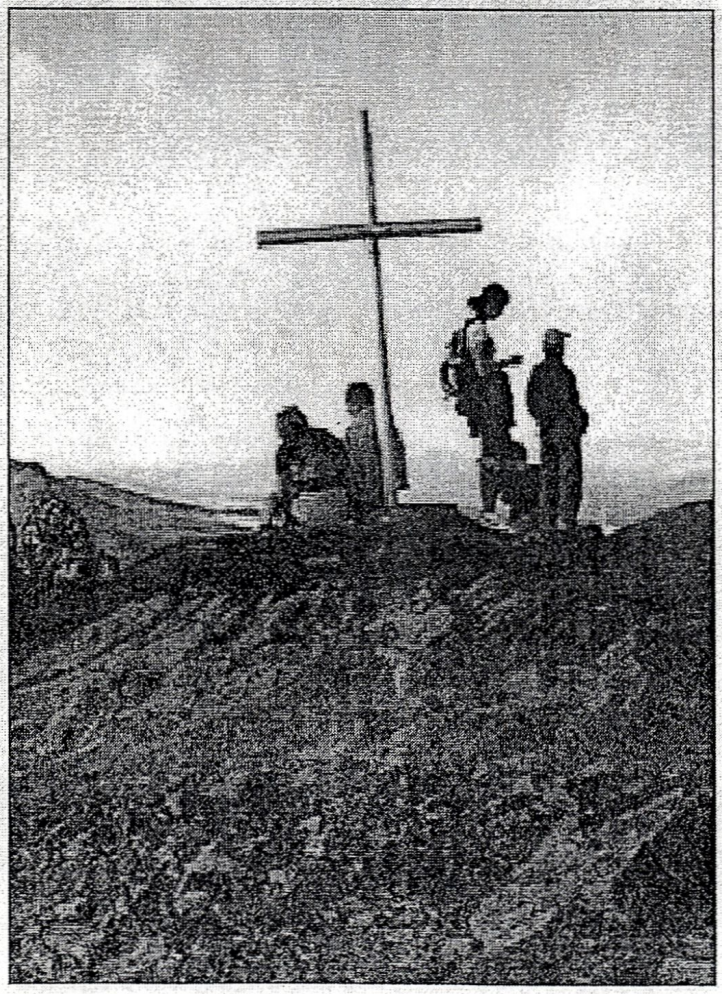

Pielgrzymki do Kalwarii Pacławskiej

Nasza Rodzina

Redakcja - *Grupa Biblijna*
Druk - *„Chemigrafia" - Krosno*
e-mail: *naszarodzina@nspj-sanok.pl*
Strona parafialna: *www. nspj-sanok.pl*

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44
Konto parafialne: *29864200022001006710660001*

Oaza Dzieci Bożych w Lubatowej 13.07-03.08.2012r.